



Dlaczego tak trudno o rodzinne domy dziecka

2011-02-16

Środowisko często patrzy na prowadzenie rodziny zastępczej jak na jakiś niewyobrażalny biznes. Tymczasem gdyby tak było w istocie, nie mielibyśmy problemu z brakiem chętnych - rozmowa o rodzinnych domach dziecka.

Olga Szpunar: Wie pani, że w całej Polsce brakuje rodziców zastępczych i rodzinnych domów dziecka?

Ewa Drozd z Komisji Polityki Społecznej i Rodziny, posłanka PO: - Wiem.

Jednocześnie przygotowuje pani projekt ustawy, która zakłada, że wszystkie dzieci poniżej 10. roku mają tam właśnie trafiać.

- Chyba nikt nie ma wątpliwości, że to lepsze niż dom dziecka. Musimy dążyć do tego, by całkowicie zlikwidować w Polsce takie instytucje molochy.

Jak rząd zachęci do zakładania rodzin zastępczych?

- Chcielibyśmy większymi pieniędzmi. Kwoty, które dostają rodziny zastępcze, nie są może bardzo małe, ale duże też nie. Dlatego weszło już w życie rozporządzenie, zgodnie z którym gminy mogą zwiększać sumy przeznaczone na utrzymanie dziecka.

Nie słyszałam, by zwiększały.

- No właśnie. Ich budżety nie są z gumy. Podobnie jak budżet państwa.

Może się więc okazać, że wraz z nową ustawą nie zwiększą się kwoty na utrzymanie dzieci w rodzinach zastępczych?

- Na razie dyskusja dotyczy samych założeń ustawy, do pieniędzy jeszcze nie doszliśmy. Ale te powinny się znaleźć. Tym bardziej że utrzymanie wychowanka w domu dziecka jest dwukrotnie droższe niż w rodzinie zastępczej.

"Chciałabym, by do tego, co robimy, ludzie podchodzili z szacunkiem. By nie patrzyli na nas jak na osoby, które zarabiają na nieszczęściu dzieci" - powiedziała mi matka zastępcza.

Wiem, że środowisko często patrzy na prowadzenie rodziny zastępczej jak na jakiś niewyobrażalny biznes. Tymczasem gdyby tak było w istocie, nie mielibyśmy problemu z brakiem chętnych. Myślę, że przydałaby się jakaś duża kampania społeczna, która by te rodziny nobilitowała. Pokazała, że to ludzie, którzy zasługują na podziw. Robią coś fantastycznego, bo dają prawdziwy dom odtrąconym dzieciom.

ROZMOWA z Ewą Gospodarek-Werbanow

Dominika Wantuch: Dlaczego brakuje chętnych do zakładania rodzinnych domów dziecka i rodzin zastępczych?



Ewa Gospodarek-Werbanow, razem z mężem od ośmiu lat prowadzi rodzinny dom dziecka: - To decyzja na całe życie. Nie masz już odwrotu, za to bierzesz na siebie ogromną odpowiedzialność. Ludzie, którzy chcą wziąć dziecko, często nie wiedzą, na co się porywają. Wyobrażają sobie, że ono pod ich dachem rozkwitnie. A bywa inaczej.

Jak?

- Dzieci, które trafiają do rodzinnych domów dziecka czy rodzin zastępczych, są często trudne, mają za sobą traumatyczne przeżycia. Wymagają odpowiedniego podejścia, wsparcia psychologów, terapeutów. Miłość nowych opiekunów czasem nie wystarcza.

Nie mówią wam o tym podczas szkoleń przygotowujących?

- Mówią. I właśnie dlatego część kandydatów się wykrusza. A jak się nie wykruszy, to czeka ich duży nadzór instytucji przy stosunkowo małych pieniądzach i niewielkim prestiżu społecznym.

Czujecie, że państwo wam pomaga?

- Organizacje, które mają służyć pomocą, nie mają specjalistów potrafiących rozwiązać wszystkie problemy. Więc gdy problem się pojawia, wspólnie z nimi zaczynamy ich szukać. A ja chciałabym dostać do ręki gotową listę z namiarami na fachowców. Chciałabym też, by do tego, co robimy, ludzie podchodzili z szacunkiem - jak do kogoś, kto dobrze wykonuje pracę. To trudna praca, tu nie ma awansu zawodowego.

Ale jest też ogromna satysfakcja?

- Jeśli dzieci są szczęśliwe, robią postępy, stają się odważne, nabierają poczucia własnej wartości, otwierają się na świat radości - nie da się tego opisać. I tą miarą naszą pracę trzeba mierzyć.

Rozmawiały Olga Szpunar, Dominika Maciejasz

Źródło: Gazeta Wyborcza Kraków